

Podczas wspólnych wycieczek w góry, różnych spotkań, w tym także dni skupienia dla absolwentów KUL w Mysłowicach, ks. Profesor inspirował nas do dalszej pracy z rodziną, a wiedząc, z jakimi borykamy się trudnościami we współpracy z proboszczami, podkreślał, aby apostołskie zaangażowanie traktować jako wielką przygodę z Kościołem. Tak właśnie je potraktowałam, i za to dziękuję Ci, Profesorze.

KS. KRZYSZTOF PAWLINA
Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.
W INTENCJI KS. PROF. ADAMA LUDWIKA SZAFRAŃSKIEGO
Z OKAZJI 10 ROCZNICY JEGO ŚMIERCI
(Kościół Akademicki KUL, 5 listopada 2014)

Czcigodni Księża Profesorowie!
Bracia i Siostry!

„Nie mogło nas spotkać nic piękniejszego niż nasze kapłaństwo” – mówił kiedyś Jan Paweł II. Jako uczniowie śp. ks. prof. Adama Szafrąńskiego możemy dodać – mieliśmy sposobność obcować z człowiekiem, którego właśnie spotkało szczęście bycia księdzem. Co więcej byliśmy przekonani, że jako nasz Profesor nosił nas w swoim sercu. Nie tylko uczył, ale myślał o nas.

Tyle lat – ilu uczniów, przeszło przez jego wykłady? A on znał nas po imieniu, co więcej, znał nasze problemy.

Można powiedzieć o nim, jak mówił o sobie święty Jan Paweł II:

Tylu ludzi przeszło przez moje serce

Ludzkie sprawy

Ludzki ból

Ludzki uścisk

Ludzkie łzy

Ludzkie nerwy

To wszystko jest we mnie

Są niesieni w sercu.

Czcigodny Księżu Profesorze.

Jeżeli nas słyszysz, to chcemy Ci dziś powiedzieć: serce za Serce. My dzisiaj nosimy Ciebie w sercu. Stąd to sympozjum o Twoim dorobku naukowym i inspira-

cjach zostawionych Kościołowi. Ale to tylko wymiar zewnętrzny. A w środku każdy z nas nosi Cię na swój sposób z wdzięcznością. Jeden z Twoich uczniów powiedział mi kiedyś – nie miałem nigdy takiego autorytetu w swoim życiu jak on. Tylko jego byłem w stanie się posłuchać.

Ja też nie mogę zapomnieć przyjaźni, która objawiła się na różne sposoby. Ale głęboko osiadł mi w sercu jeden z Twoich przyjazdów do Warszawy. Był poniedziałek. Zadzwoiłem z rana do ks. Profesora. Zapytał – co masz taki smutny głos? Odpowiedziałem – mam trochę kłopotów. Poczekaj – sprawdził, o której jest pociąg z Kielc do Warszawy i powiedział: wyjedź po mnie na centralny o 12.30.

Rozmawiał ze mną ze trzy godziny. A później spokojnie powiedział – teraz mnie odwieź na pociąg.

Czy można się nie wzruszyć taką przyjaźnią?

Skąd się to w nim brało, że był dla ludzi całym sercem?

Co go motywowało do takiej totalnej posługi człowiekowi?

Przed kilku laty Wiesław Myśliwski, po otrzymaniu nagrody za napisanie książki *Widnokraj*, zapytany skąd zaczerpnął ideę do napisania tej książki, powiedział: Widnokraj – to ja najpierw widziałem, a dopiero później napisałem książkę. Mieszkaliśmy u podnóża miasta. Jako mały chłopiec, wspinałem się do miasta jak po schodach, idąc do szkoły. Wchodząc na wzgórze, oglądałem się za siebie i widziałem widnokraj. Pamiętam szeroko rozciągającą się równinę aż do rzeki i za nią, i to zachwycające piękno widnokładu. To był inny świat niż ten u podnóża miasta. Zapadło to we mnie. Piękno we mnie zapadło. Co dzień wspinałem się po schodach – do góry. Tam gdzie piękno się ogląda.

Iść do góry, aby oglądać świat nieznaną.

A z wysoka widzi się więcej ...

Ileż widać z wysokości góry ołtarza.

Jakież tam są widoki.

Iść do góry, aby oglądać świat nieznaną.

Czy nie tak zaczęło się wędrowanie ks. Adama Szafrąńskiego?

Gdzieś, kiedyś doznał momentu łaski, chwili zachwycenia – by iść do góry. I szedłeś za dziwnym głosem, który najpierw wyprowadził go z domu do seminarium, a potem prowadzi stopień po stopniu do góry. Aż wreszcie osiągnąłeś to, co się wydaje takie niepojęte – kapłaństwo – *Alter Christus*.

Człowiek, który odważa się w pierwszej osobie wypowiadać zdanie: „To jest Ciało moje, to jest moja Krew”.

Codziennie jako kapłan podchodząc do ołtarza mówił: *Introibo ad altere Dei* – idę na górę Pana.

Ile widzi się z tej wysokości?

Czy on nie patrzył na nas właśnie z tej wysokości?

Ilu ludzi szło za ks. Profesorem, aby oglądać piękno Boga?

Szli za nim ludzie w parafiach, gdzie był pasterzem. Odkrywał piękno Boga przed kandydatami do kapłaństwa jak rektor seminarium. A kiedy przyszło być profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, to on nie tyle wykładał, co uczył. Ciągnął do góry. Do góry, aby widzieć Tego, którego on widział.

Ciągle wierny Panu Bogu służył Kościołowi, aby w nim Bóg był widoczny.

Był też taki okres w jego życiu, kiedy przeszedł na emeryturę, ale on nie zostawił swoich uczniów. Jeździł do nich na parafię, głosił kazania, rekolekcje, aby Bóg mógł objawić się ludziom. I ciągle pytał: „Jak ty żyjesz, jako ksiądz – modlisz się? Kiedy byłeś u spowiedzi?”

Czy nie jest to fascynacja, aby prowadzić ludzi do góry pomagać im dostrzec piękno? Boże ślady w tym świecie?

Czy nie pragnienie oglądania Boga pociągało go do góry, aż do szczytu.

„A ja jestem z wysoka” – mówi Jezus.

Chodź wyżej i wyżej...

„Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują”.

Iść do góry, aby oglądać świat nieznan.

Boży, piękny świat.

Piękno przekazują tylko ci, którzy je mają.

Człowiek o szlachetnie ukształtowanej osobowości, noszący w sobie coś z rzeczywistości nieba jest arcydziełem, które zachwyca nas, skromnych ludzi, przykutych do widnokręgów ziemskich.

Zachwyca, olśniewa, oczarowuje człowieka, który arcyzmem dojrzałości potrafił w sobie powiązać to, co ludzkie z Bożą obecnością w sobie.

Jak wiele współczesny człowiek jest w stanie zapłacić za piękno. Choćby na godzinę, choćby na jeden wieczór.

Tymczasem piękno rodzi się od środka. Jeśli się tego nie ma, to nie da się tego kupić. A jeśli się to ma, to nie sposób to ukryć – piękni Nieskończonym.

A przecież zdumienie jest początkiem nowego!

Kapłan sługa życia wiecznego codziennie łamie Hostię na ołtarzu i rozdaje chleb na życie wieczne.

Jako słabi ludzie biorąc ten święty Chleb w ręce, możemy powtarzać za Janem Pawłem II: „Przecież nie wolno ci Panie, ufać takiemu jak ja”.

A jednak mój Bóg zakochany w człowieku, ufa nam.

Łatwiej jest niekiedy unieść Hostię w górę niż własne człowieczeństwo.

Ale właśnie Hostia dźwiga nas w górę – z ziemi do nieba. Jest pokarmem na życie wieczne.

Potrzeba więc rąk, aby stanowiły bezpieczne schronisko Bożej miłości. I takie dłonie miał ks. Profesor – były one bezpiecznym schronieniem Miłości Odwiecznej i bezpiecznym schronieniem dla ludzi.

Ludziom wiary może przytrafić się też wątpliwość – co ja z tego będę mieć? Tyle lat kapłaństwa i co?

Tyle lat wykładów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i co mu pozostało?

Nigdy słowa żalu.

Jak się uczyć takiego życia bez skargi?

Jedna z siostr dzieliła się kiedyś swoim odkryciem, że nawet jeśli człowiek jest blisko Jezusa, to nie zawsze czuje się nasycony, pragnie jeszcze czegoś więcej. Opowiedziała mi swoją osobistą historię tego ciągłego szukania czegoś więcej. „Po ślubach zakonnych skierowano mnie do pracy w parafii – mówiła. Byłam katechetką. Ksiądz proboszcz zlecił mi przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii. Robiłam to

chętnie. Lubiłam dzieci, mam trochę smykałkę pedagoga. Czułam się spełniona. Przyszedł dzień Pierwszej Komunii Świętej. Razem z dziećmi bardzo go przeżywałam. Patrzyłam, jak przyjmowały Komunię. Podchodziłam do nich w czasie Mszy św., radziłam też coś rodzicom. Byłam cała zaangażowana... i Msza św. się skończyła, jeszcze zrobiliśmy sobie zdjęcie i w pewnym momencie zostałam sama w kościele. Zrobiło mi się przykro. Nikt mnie nie zaprosił. W ręku trzymałam kwiaty, które otrzymałam w podzięce. Pomyślałam sobie – cały rok pracy, zabieganie, modlitwy za nich – i co? Poszli sobie. A ja? Popłynęły mi łzy. W kościele nie było nikogo, usiadłam w ławce. Otworzyłam brewiarz i wzrok mój spoczął na następującym wersecie z Psalmu 128: «Szczęśliwy człowiek, który służy Panu». Zrozumiałam wówczas – komu ja służyć. Później już nigdy nie przeżywałam frustracji, że ktoś mnie nie docenił, nie podziękował, nie zauważył”.

„Szczęśliwy człowiek, który służy Panu”. Aby się nauczyć życia zgodnego z tymi słowami, trzeba przejść drogę od powołania przez Jezusa do osobistego wyboru Jezusa. Jezus wybrał tych, których chciał, których pragnął, których kochał, tych, których, jak mówił kard. Carlo Maria Martini, „upatrzył sobie w sercu”, „których nosił w sercu”.

Tak jak uczniowie, my również pociągnięci miłością Pana poszliśmy za Jezusem. Ale to jeszcze nie oznacza bycia wierzącym, dojrzałym do przyjęcia Jezusa. Uległość Jego wezwaniu musi bowiem być równoznaczna z porzuceniem skoncentrowania się na sobie. Podobnie jak w Ewangelii według św. Marka uczniowie na polecenie Jezusa zaczęli przeprowadzać się łodzią na drugą stronę jeziora, by ostatecznie spotkać Go kroczonego po wodzie, tak również nam trzeba przebyć tę wędrówkę, tyle że w wymiarze wewnętrznym. Przeprowadzić się na drugą stronę. Od siebie do Niego. Takie przejście stanowi nowe oblicze wiary, wiary dojrzałej. A wtedy z pewnością nie będzie nas męczyć pytanie – co ja z tego będę miał? „Bóg sam wystarczy”.

A czyż nie takie było życie śp. ks. Adama? On prawie nie miał niczego. A był taki szczęśliwy. Sam Bóg wystarczył. Nie przygniotły Go niepowodzenia, nie przysłoniło mu nic Tego, który uczynił Go tak pięknym człowiekiem i kapłanem.

Pytałem go kiedyś: „Tyle lat się nazbierało, a ks. Profesor ciągle dynamiczny, tu artykuł, tam nowa książka, a głowa pełna planów”. Odpowiedział: „Myślisz, że za stary jestem? Powiesz – słońce już zachodzi. To nie czas na plany. Jest piękno zachodzącego słońca. Ilu z nas wychodzi na brzeg morza, aby oglądać zachodzące słońce. Robimy zdjęcia, chcemy uchwycić piękno o zachodzie”.

Właśnie to piękno zachodzącego słońca nas urzekło w Profesorze. Doświadczony, dojrzały teolog i mądry człowiek. Pochylony, z teczką w ręku szedł, aby uczyć – czego uczyć – mądrego życia. Były to wykłady o myśleniu w dobie kryzysu myślenia. Burzył w nas wszystkie schematy, uczył odważnie i niezależnie myśleć. A co najważniejsze – uczył kochać Boga całym sercem.

Co chciałby nam dzisiaj powiedzieć?

A może tylko tyle. Nikt z nas nie zna kresu swoich dni. Nie wiemy, co Opatrzność Boża dla nas przewiduje. Jedno jest pewne – póki żyję, mogę czynić dobro. Człowiek, który kocha, nie liczy godzin, nie odmierza czasu. Po prostu kocha. Tam, gdzie nie ma miłości, zanieść miłość, a miłość znajdzie Ciebie!